

POD SZTANDAREM NIEPOKALANEJ

Grudzień 2020

Czasopismo rzymskokatolickie

Nr 12 (128) 2020



W tem Najświętszem Ciele jest tajemnic wiele,
Tajemnic Boskich niemiara, których uczy święta wiara,
W powszechnym Kościele.

O dobroci morze, Niepojęty Boże!
Któż ci godnie za te dary, co sypiesz na nas bez miary,
Wdziękować może.

O Jezu kochany, nam z nieba zesłany,
Przez Twe święte narodzenie, daj szczęśliwe powodzenie,
Żywot pożądany.

"Wszystkie żywiły w sposób sobie właściwy dały świadectwo o przyjściu Stworzyciela swego: niebo wysłało gwiazdę cudowną przy Jego narodzeniu, morze utwierdziło się pod stopami Jego, słońce się zaćmiło, ziemia zadrżała, a skały się rozpadają przy śmierci Jego: otchłań oddaje swą zdobycz, rozwierają się groby i zmartwychwstają umarli; jedne tylko serca ludzkie, serca żydowskie, twardsze od skał, trwają niewzruszenie w swym zaślepieniu!...".
(Św. Grzegorz Wielki, Papież).

Spis treści

Niepokalana	3
<i>J. Kapuściński</i>	
Dziewicy Niekokalanej w hołdzie	4
<i>"Rycerz Niekokalanej"</i>	
Żywot Najświętszej Maryi Panny Bogarodzicy. – Najświętsza Panna udaje się w podróż ze świętym Józefem do Betlejem	7
<i>Johann Peter Silbert</i>	
Żywot Najświętszej Maryi Panny Bogarodzicy. – Narodzenie Jezusa w pustej jaskini	11
<i>Johann Peter Silbert</i>	
Uroczystość świętych Młodzianków	16
<i>"Żywoty Świętych Pańskich"</i>	
Co stanowi prawdziwą wartość człowieka?	19
<i>Ks. dr Antoni Trznadel</i>	
Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają	27
<i>"Róża Duchowna"</i>	
O wielkim środku modlitwy. – Potęga modlitwy przeciw pokusom	32
<i>Św. Alfons Maria Liguori</i>	



Niepokalana

Śliczna jak zorza
Czysta jak lilija
Matuchna Boża
Najświętsza Maryja
Wśród dziewic ziemi od Boga wybrana
Niepokalana - Niepokalana.

O Matko nasza
Polska Królowo
Niech pieśń ogłasza
Cześć Twą na nowo
Ty nam przebłagaj Chrystusa Pana.
Niepokalana - Niepokalana.

Potężna w niebie
Królowo Aniołów
Błagamy Ciebie
Zstąp do padołów
Odpędź pokusy, pogrom szatana
Niepokalana - Niepokalana.

Chroń nas od złego
Umacniaj w wierze
Z życia naszego
Niech Pan plon zbierze
Ty nas pocieszaj, Matko wybrana
Niepokalana - Niepokalana.

Pociesz w niedoli
Dźwigaj w upadku
Bo wiesz co boli
Dzieci Twe, Matko
Gotuj nam miejsce w przybytku Pana
Niepokalana - Niepokalana.

J. Kapuściński

"Rycerz Niepokalanej". Grudzień 12 (108) 1930.



Dziewicy Niepokalanej w hołdzie

"RYCERZ NIEPOKALANEJ"

Uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marji Panny tak słodka, a tak pełna chwały, to triumf Marji – Dziewicy! Pokorna służebnica Boża z królewskiego rodu Dawida, wyniesiona na szczyt świętości tak wielkiej, że jeden Bóg tylko przewyższa Ją jako Dawca i Źródło wszelkiego dobra. Jest bowiem doskonałym Sam ze siebie, Marja natomiast jest najświętszą po Bogu istotą, ale z łaski Stwórcy swojego!

Przypatrzmy się teraz, na czym polega ta niezrównana wielkość Marji, tej ukochanej Oblubienicy Ducha Świętego. *Virgo Immaculata et Mater Dei!* Niepokalana Dziewica i Matka Boża! To są dwa przywileje tak bardzo wysokie, że ich nikt otrzymać nie mógł, prócz Marji. Jaśnieje tu Ona blaskiem tak precudnym, że gasną przy Niej zorze i gwiazd diamenty. Przejrzał Ją bowiem i wybrał Przedwieczny, na Matkę Słowa, co Ciałem się stało!

I słusznie wyniósł Ją Bóg Wszechmocny ponad wszystkie dzieła rąk Swoich. Bo nie mógł ani na moment dopuścić, by Matka Syna Bożego miała być kiedykolwiek niewolnicą szatana.

Wiara w Niepokalane Marji Poczęcie już od czasów najdawniejszych istnieje w łonie Chrystusowego Kościoła tak na wschodzie, jak i na zachodzie. Augustyn święty głosi to wyraźnie w walce przeciwko herezji Pelagianów.

Kult Niepokalanej zaczyna się niebawem i na zewnątrz przejawiać, a Kościół grecki (wschodni) – jak wspomina odnośny rytuał z połowy VI wieku – obchodzi już w tym czasie osobną ku czci Niepokalanej uroczystość w początkach miesiąca grudnia. Stąd przeszło to święto i do rzymskiego Kościoła (Sycylia, i Neapol) następnie (wiek XI i XII) do Francji i Anglii, potem do Niemiec i Polski.

W średniowieczu, wielkie w przedmiocie szerzenia czci Niepokalanego Poczęcia położył zasługi zakon franciszkański w osobie słynnego filozofa Duns Skota, który całą swą erudycję i zapał oddał w służbę Przczystej Dziewicy. W Rzymie samym jednakże, dopiero w początkach XIV wieku obchodzi się święto wspomniane.

Wreszcie konstytucja papieża Klemensa XI (z 6. XII. 1708 roku), ogłasza święto Niepokalanego Poczęcia jako powszechnie obowiązujące w całym Kościele katolickim, a papież Pius IX wieńczy całe dzieło uroczystym ogłoszeniem dogmatu Niepokalanego Poczęcia w 1854 r.

Tota pulchra est Maria!

Cała piękna jest Marja, tak cudnie piękna, że po całym stworzenia obszarze sama Wszehmoc Boża nic bardziej zachwycającego uczynić nie mogła.

Piękność Maryi, Jej wielkość duchowa samą Trójcę Świętą w podziw niemal wprawiała. Przedziwna ta bowiem służebnica Pańska, pokorą – Świętych zdumiewa, czystością – dziewice przewyższa, w miłości ku Bogu – nad Serafinów się wznosi. A Pismo św. mówi o Niej, że "słońcem jest przyobleczona, księżyc u stóp Jej i korona z gwiazd dwunastu u skroni".

Wszyscy zaś, co kiedykolwiek pisali o Marji, cześć Jej głosząc należną i chwałę, zdają się jakby prześcigać wzajemnie w wynajdywaniu dla Niej zaszczytnych tytułów i wyrażeń dostojnych. Cała niemal Litania Loretańska

powstała w ten sposób, że zebrano inwokacje, w których sławiono Bogarodnicę, w jedną całość, w jeden potężny akord muzyki duchowej, w jeden psalm modlitewny.

Przypatrzmy się Godzinkom ku czci Niepokalanej. Ileż tam cudnej poezji w uwielbieniu Królowej dziewic i Aniołów.

O, zaiste, Marja ma tam tyle chwały, tyle mocy, tyle piękna, tyle słodczy i dobroci serca, tyle światła i majestatu, że olśnieni tym obrazem, zaledwie pojąć możemy Jej wielkość.

Przypatrzmy się dziełom sztuki w marmur i dźwięki zaklętym, przypatrzmy się cudnym Madonnom, co świecą z obrazów mistrzów, w tęczowej katedr gotyckich pomroce. Ileż tam hołdu u stóp Królowej Dziewic złożono!

Czyż nie jest cudem Istota, którą wszystkie wieki wielbią jako Tę, której cześć jest niepojęta?

Maryja jest naprawdę arcydziełem Bożej Mądrości. Cicha, pokorna, przesłodka, jest zarazem potężną, niemal wszechmocną. – Nie jako Bóg sama ze siebie, lecz w tym znaczeniu, że wstawiennictwem Swoim wszystko uprosić nam może. To Wszechmoc błagająca! Wszechmocną jest Marja wszechmocnością Syna Swojego, który nic odmówić nie może ukochanej Swej Matce. Mając zaś taką moc nad Sercem Jezusowym, używa Swej potęgi i nieskończonej dobroci Swojej po to jedynie, by wszystkim miłosierdzie wyblagać i łaskę. Każdym się więc opiekuje, bez wyjątku. Nikogo nie odtrąca. Wszystkich kocha miłością bez granic. A jeśli tak jest, to cóż nam czynić należy, jakież dar wdzięczności złożyć Jej w ofierze? Cóż będzie godnym Matki tak dostojnej, Dziewicy tak doskonałej, Piękności tak niezrównanej? Co będzie godnym Tej, przed którą chóry niebios na twarz upadają? Nie lękajmy się. Marji wystarcza serce nasze. Kochajmy Ją całą naszą istotą, a dług nasz spłacimy zupełnie. Oddajmy Jej życie nasze. I śmierć i wieczność naszą! A Ona w zamian za to, da nam na wieczność – Boga! Da nam wstąpić na szczyt góry świętej, gdzie króluje Miłość nieskończona, w krainę Raju rozkoszy, w sanktuarium nieśmiertelnej chwały, gdzie nas powita w dziewic królewskim orszaku, by skronie nam uwieńczyć złotą szczęścia koroną.

Z. K.

"Rycerz Niepokalanej". Grudzień 12 (12) 1922.



ŻYWOT NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY BOGARODZICY

JOHANN PETER SILBERT

Najświętsza Panna udaje się w podróż ze świętym Józefem do Betlejem

1. Około tego czasu podobało się rzymskiemu świata władcy, Augustowi nakazać powszechny spis ludu w całym swoim niezmiernym państwie, a to dlatego, iżby potem według tego spisu publiczne podatki wyrachowano i uporządkowano. Wyszły więc rozporządzenia do starostów prowincyj, ażeby w nich ten spis rozpoczęto i uskutecznilo. Przeto przyszedł także podobny rozkaz do starosty judzkiego Cyryna, w którego skutek rozporządzono, ażeby się wszyscy żydzi do głównych miast swoich pokoleń zesłali i tam się zapisać dali. Albowiem już od dawna jęczała Judea równie jak Syria i Egipt pod srogim panowaniem Rzymian. A chociaż jeszcze Herod na pozór królował w Judei, to przecież było już odjęte berło pokoleniowi Judy, i zbliżał się już ów czas, w którym się Mesjasz miał światu okazać. Prawdziwą jest Boska Opatrzność we wszystkich swoich układach! Dozwoliła ona władcy rzymskiemu przywieść do skutku jego zamysły, by przez nie własne od wieków zamierzone wyroki wykonać, to jest, ażeby Mesjasz narodził się w Betlejem Judzkim, jako o tym prorocy przepowiedzieli, i ażeby tam Jego imię do publicznych rejestrów było zapisane na dowód świata, iż się rzeczywiście spełniło to proroctwo.

2. Gdy więc to Augusta rozporządzenie przyszło de Nazaretu i publicznie go obwieszczono, wielki stąd smutek ogarnął świętego Józefa. Oznajmił on treść tego rozkazu także Najświętszej Pannie i zatrwożonym sercem naradzał się z Nią o tym.

Uznawał jednak posłuszeństwo ku panującej zwierzchności za świętą powinność, i był także gotów słuchać jej rozkazu. A chociażby to dosyć było, iżby tylko sam do Betlejem, swego rodzinnego miasta poszedł, i tam się dał zapisać, to jednakże bał się o swoją małżonkę. Albowiem wziąć Ją tam z sobą, nie śmiał dlatego, gdyż Ona co dzień oczekiwała swego rozwiązania; a zostawić Ją samą w tym czasie, znowu nie dozwalała jego miłość, jego uszanowanie ku Niej i jego troskliwa obawa o Jej powodzenie. Prosił Jej zatem, żeby sobie wybłagała u Boga oświecenie w tej zawilej rzeczy, i żeby mu potem objawiła rozkaz Boskiej woli.

3. Najświętsza Panna przywykwszy do posłuszeństwa, uczyniła to według zlecenia swojego małżonka; lecz wkrótce potem pocieszyła go w tym jego smutku zapewnieniem o Boskiej opiece w tych uciskach, które by ich spotkać miały w tej podróży. Albowiem poznała w tym wolę Bożą, żeby z nim szła do miasta Dawidowego. Postanowili zatem dzień swego wyjścia; a ponieważ Panna roztropna w duchu przewidywała, że wiele czasu minie, nim oni powrócą nazad do Nazaretu, przeto zaopatrzyła się w pieluszki i obwiązki dla swego Boskiego dziecięcia; Józef zaś przysposobił żywności na podróż potrzebnej, wypadało im bowiem w długiej ich podróży przechodzić często przez puste, niezamieszkałe miejsca; a do tego był także po ojcowsku na to baczny, ażeby uniknął tych wszystkich niedogodności, które w tej przykrej podróży były nieuchronne.

4. Już nadchodziła zima, szare chmury pokrywające niebo zapowiadały śniegi wnet już spaść mające, a mroźne wiatry szumiały ponuro ponad szczyty wysokich terebintów (modrzewiów). Jednakże te najświętsze osoby na ziemi zupełnie były spokojne; Najświętsza Panna wsiadła na swojego osiołka, Józef zaś ująwszy bydlę za uzdę postępował naprzód, przyodziany w płaszcz skromny i trzymając w drugiej ręce laskę; tak więc opuścili swój domek, poruczyli go opiece Najwyższego, i udali się w imię Boskie jako pokorni i ubodzy pielgrzymi w swą do Betlejem podróż. Ale nie ubogimi i nie wzgardzonymi, lecz nader szczęśliwymi i bogatymi oni byli, najgodniejszym bowiem byli przedmiotem miłości Ojca Przedwiecznego, którego oko na nich spoczywało; wszakże wieźli z sobą najkosztowniejszy skarb nieba; a z uszanowaniem wielkim towarzyszyli im aniołowie Pańscy, chociaż ta przedziwna tajemnica przed oczyma pysznych była zakrytą, jak to i po dziś dzień jest ona nieprzystępną dla cielesnej mądrości.

5. Blisko osiem dni wśród rozlicznych niewygód strawili na tej pielgrzymce, aż nareszcie po długiej i przykrej drodze stanęli u swego celu. Jednakże najmniejszym słówkiem nie narzekali, dla przyjemności, którą czuli z dopełnienia Boskich rozkazów, zapomnieli na wszelkie ziemskie utrapienia. Już się dobrze zmierzchało, gdy przy jasnym świetle pełnego księżyca ujrzeni miasto Dawidowe na wzgórku się błyszczące. Na widok tej dawnej siedziby swoich naddziadów, królów judzkich nagłym światłem okryty Józef spojrział na błogosławioną Pannę i zawołał w uniesieniu ducha: "Bądź mi pozdrowione Betlejem Efrata; malutkieś jest między tysiącami judzkimi, z ciebie mi wynijdzie, który będzie panującym w Izraelu, a wyjście Jego od początku ode dni wieczności!" (Mich. 5, 2). Pełen radości poznał teraz rozporządzenie Pańskie, przeniknął znaczenie prorocstwa i pojął tu także przy wejrzeniu na to ubożuchne wystąpienie w jakim swój wjazd do tego miasta odprawiali, znaczenie owego innego prorockiego wyroku. "A wystąpi jako latorośl przed Nim, a jako korzeń z ziemi pragnącej. Nie ma krasy ani piękności, a twarz Jego była jakoby zasłonią i wzgardzoną, dlatego też aniśmy Go mieli za co!" (Iz. 53, 2. 3). Wśród takich rozmyślań świętych i głośniejszej pochwały Boga, stanęli nareszcie u celu swojej podróży.

6. Najpierw tedy wstąpili do publicznej gospody. Było to według zwyczaju na Wschodzie wielkie zabudowanie z wielu małymi komórkami, czyli celami; do których wszystkich przychodniów przyjmowano. Nie można tam było wprawdzie dostać co na posilenie, każdy podróżny powinien był sam pamiętać o sobie, i przynieść z sobą zapas pożywienia; wszelako znalazł tam przecie jakie takie schronienie i miejsce spoczynku. Lecz tam było już pełno obcych, którzy równie w tym samym zamiarze się zeszli; przeto mówi Ewangelista: "że miejsca im nie było w gospodzie" (Łk. 2, 7). – Nie jakoby tam nie było miejsca żadnego, ale że dla nich nie było żadnego miejsca. Zdaje się, że jeszcze czekali na możnych i bogatych gości, którzy by tych kilka izb, co może dotąd próżne stały, złotem dobrze opłacili; a tak te najszlachetniejsze osoby nieba i ziemi dla ich pozornego ubóstwa nieludzko odprawiono.

7. Przejęty boleścią z powodu tego obelżywego obejścia się z nimi święty patriarcha, pocieszał swoją znużoną Towarzyszkę. Był ci on rodem z Betlejem, miał tamże krewnych i spodziewał się, że w którymkolwiek domu znajdzie gościnne

przyjęcie. Kazał Jej tedy odpocząć tymczasem, ażby nazad powrócił z miasta. Udał się doń niespokojny, kołatał do wrót wszystkich swoich przyjaciół, lecz wszędzie znalazł kamienne serca, zimne wymówki, albo też nawet gorzkie wyrzuty, które daleko boleśniej przychodziło znosić, aniżeli samo proste otwarte odmówienie. Nadaremnie także szukał przytułku u obcych, przechodził z jednej ulicy do drugiej, od jednych drzwi do drugich, nikt a nikt nie miał litości nad jego usilną prośbą. Ba nawet na domiar swojej boleści widywał, jak bogatemu przychodniowi otwierano drzwi, które ze złością przed nim zamykano. Tak więc przyszedł Syn Boży do swojej własności, a swoi Go nie przyjęli, owszem odrzucili Go od siebie pierwej nim się narodził.

8. Nareszcie znużony, strudzony i na całym sercu strapiony powrócił nazad, już późno do Najświętszej Panny wynurzając Jej swoją ciężką żalność. Słuchała go uprzejmie, z łagodnym uśmiechem i tym prostym umysłem, który się zupełnie Boskim zarządom zwykł chętnie poddawać. Twoja bieda, rzekł Józef do Niej, przeszywa mi serce, a po tylu nadaremnych chodzeniach nic nie pozostaje, jak tylko szukać schronienia w onej jaskini w skale, która mi wiadoma jest od młodości, która też stąd niedaleko leży.

W niej czasami zwykli pasterze się schraniać ze swymi owieczkami przed wiatrem i deszczem; może też ona jest próżną i stanie się nam spokojnym przytułkiem, którego nam tu ludzie odmawiają! Łagodnie rzekła doń Maryja: Ten którego ja pod moim sercem noszę, wynagrodzi ci za tę szczerą dobroć. Bardzo chętnie przyjmuję ja to miejsce o którym mówisz. Idźmy zatem spokojnie dokąd nas Bóg opatrzny prowadzi, On bowiem sam jest z nami, i zapewne Jego prawica przyrzadziła to miejsce, aby w nim swoje tajemnicze zamiary odwiecznej swej mądrości do skutku przywiodła. Tych słów domawiając wstała znużona i poszła wsparta ręką o ramię sprawiedliwego Józefa przy świetle księżyca ową krótką drogą, co prowadzi do jaskini w skale, która mniej twardą i nieużyta była, jak serca ludzi betlejemskich.

Żywot Najświętszej Maryi Panny Bogarodzicy. Przez J. P. Silbert. Przekład Ks. M. K., Lwów 1845, ss. 86-90.



ŻYWOT NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY BOGARODZICY

JOHANN PETER SILBERT

Narodzenie Jezusa w pustej jaskini

1. Była zatem ta jaskinia pałacem, który Król nad królmi swemu Jednorodzonemu zbudował, aby tam dla zbawienia ludzkiego ukazał się światu; jaskinia opuszczona, okropne miejsce, którym tak dalece gardzono, że nikt z tak licznych przychodniów, którzy już nie znaleźli gospody w Betlejem, nie chciałby był odważyć się tam stanąć na nocleg. A prawdziwie to miejsce przystało Temu, który tu przyszedł uczyć syny ludzkie ubóstwa, pokory i pogardy dóbr ziemskich. Jaskinia ta była pierwszym kościołem odwiecznej światłości, domem prawdziwego słońca sprawiedliwości, które Maryja, najczystsza zorza w ciemnościach nocy miała porodzić, obficie przybranym w ozdoby samotności, ubóstwa, ogołocenia i opuszczenia.

2. Skoro Maryja i Józef do tej lichej gospody weszli, serca ich niebieską napełniły się pociechą. Najświętsza Panna uklękła zaraz na kolana i podziękowała Najwyższemu za to święte i bezpieczne ustronie. Józef potem oczyścił z śmieci i niepotrzebnych rzeczy tę kamienną stajenkę, która miała wnet służyć za tron dla Syna Bożego; a Najświętsza Panna dopomagała mu wiernie przy tej robocie, nie chcąc pominąć sposobności wykonania pokory, przez którą się Najwyższemu wielce podobała. Po lekkim i skromnym posileniu się, i po zupełnie niebieskiej rozmowie o rządach Opatrzności Boskiej, i wielkiej tajemnicy wcielonego Słowa, poznała Maryja, że się już chwila Jej szczęśliwego porodzenia zbliża, i prosiła łagodnymi słowy tego świętego towarzysza, aby się po tak wielkim znużeniu dnia tego na parę godzin na spoczynek udał. Lecz mąż Boży poszedł do ukrytego kącika jaskini i tam się modlił. Tymczasem przygotowała Najświętsza Panna, Bogarodzica pieluszki i obwiązki, do żłóbka włożyła troszkę siana, które tam prości pasterze zostawili, i rozciągnęła na nim skromne pokrycie.

A gdy się święty Józef modlił, był zachwycony w duchu, i widział tam wcielenie przedwiecznego Słowa, i narodzenie się Jego w czasie z Najświętszej Panny.

3. Także i sama Najświętsza Panna klęczała głęboko zachwycona w Bogu przed tym żłobem niskim, i wyniesiona była do widzenia najchwalebniejszych tajemnic Bóstwa, widziała owe wysokie zamiary Boga w Jego cudownych dziełach, których ozdobą i dokończeniem było Jego święte wcielenie. W najgłębszej pokorze i dziękczynieniu upadła przed tronem Najświętszej Trójcy; wychwalała Ją w imieniu wszystkich stworzeń, i błagała jeszcze raz Jej Majestatu wiecznego o nowe łaski i nowe światła, ażeby jako godna matka jednorodzonego Syna Boskiego doglądała należycie Jego dzieciństwa, albowiem poczytywała się za niegodną tak zaszczytnego urzędu, któryby sami nawet najwyżsi serafinowie nie dosyć godnie piastować mogli, i pałała świętym pragnieniem, aby pożądanego narodom, od tysięcy lat oczekiwanego Mesjasza, Syna Boga żywego, twarz w twarz oglądała.

4. W czasie tego zachwycenia wyszedł niebieski Oblubieniec z komory swej, podobnie jak przechodzi promień słoneczny przez kryształ, który go nie tylko nie łamie, ale go owszem ładniejszym i świetniejszym zostawia. Bez najmniejszego nadwyreżenia panieństwa swej, nie tylko na duszy, ale i na ciele jak lilia czystej Matki, wyszedł Syn Boga i Najświętszej Panny z Jej błogosławionego łona, podobnie jak to On razu jednego po chwalebny zmartwychwstaniu swoim przeze drzwi zamknięte przyszedł do zgromadzonych uczniów; a porodziła Go Najświętsza Dziewica, która bez pożądlivosti ciała poczęła nie tylko bez boleści, ale też i w radości niebieskiego zachwycenia. Panną była przed porodem, panną przy porodzie, panną też i po porodzie, i Ona to sama jedna ze wszystkich córek matki Ewy połączyła nieskażoną ozdobę panieństwa z Boskim macierzyństwem.

5. Lecz któraż myśl pobożności zdoła to pojąć, któryż śmiertelny język to wypowiedzieć, jak niezmierna była owa radość, która napępiała serce Najświętszej Panny na widok Jej Boskiego dziecięcia! Serce tej Panny a Matki rozpływało się w słodkim kochaniu i uwielbieniu; ba nawet zranione było tą miłością dla swej wewnętrznej rozmowy. Albowiem tu wypełniły się owe pełne tajemnic mowy pieśni Salomonowej: "Miły mój mnie; a ja Jemu, który się pasie między liliami (to jest, który się karmi piersiami jak lilia czystymi), póki dzień nie nadejdzie a nie przeminą cienie! Obraca się do mnie!" (Cant. 2, 16. 17). "Otoś Ty piękna przyjaciółko moja, oczy Twoje jak gołębicy! – Otoś Ty jest piękny miły mój!" (Cant. 1, 14. 15) i innych reszta słów płomienistych, które Duch Przenajświętszy o tej jedynej gołębicy, a Oblubienicy niebieskiego Oblubieńca był przepowiedział. – Podobnie też padł na kolana i święty Józef przy żłobku i uwielbiał Słowo, które się stało ciałem; ucałował

z największym nabożeństwem nóżki Boskiego dziecięcia, i poświęcił się Mu i ofiarował na wieczną usługę.

6. Lecz zaraz przy wschodzie swym wydawało nowonarodzone Światło świata swoje promienie; albowiem uklęły przed żłobem nie tylko nieme bydłota wół i osioł, uwielbiając tym sposobem swojego Stwórcę (1), ale teraz oraz według jednozgodnych podań starożytności zakwitły winnice w Engaddi; rozsypała się w gruzy naraz w Como (w mieście włoskim niedaleko Mediolanu) świątynia pokoju i wiele wyroczeni złych duchów oniemiało na zawsze, i uczuły już teraz początek potężnej władzy Odkupiciela. Wszystkie chóry anielskie zgromadziły się także do tej świętej jaskini, i oddawały ukłon swemu Bogu i Panu w postaci ludzkiej; według owego wyroku Ojca Przedwiecznego; który, gdy wprowadzał Jednorodzonego na okrąg ziemi, rzekł: "A niech się Mu kłaniają wszyscy aniołowie Boscy!" (Hebr. 1, 6).

7. Wielu z tych niebieskich posłów i przyjaciół ludzkiego rodzaju, z którym się dzisiaj nowonarodzony Bóg-człowiek rzeczywiście spokrewnił, wysłanych było z dworu niebieskiego na opowiadanie Jego najświętszego i pełnego łask narodzenia. Zatem niektórzy z nich pospieszyli zaraz do otchłani i pocieszyli tam świętych ojców, patriarchów, proroków i sprawiedliwych tą szczęśliwą nowiną. Wielkie światło ukazało się im w ciemnościach, i dały się słyszeć pochwalne pienia na cześć Najwyższego w głębokościach. Inni zaś powoływali przez wewnętrzne natchnienia z dalekiego Wschodu królów i książąt do uwielbienia tego nowonarodzonego Króla, a jeszcze insi oznajmiali prostym, lecz pobożnym pasterzom owo wielkie wesele, które się stało wszystkiemu ludowi.

8. Pasterze ci czuwali w nocy w pobliskości przy swych trzodach. Byli to ludzie pokorni i sprawiedliwi, prostego serca, oczekujący przyjścia dobrego Pasterza, który miał przyjść szukać zgubionych owieczek z domu Izraelskiego. Ale gdy pasterze niebieską światłość anioła ujrzeli, a jasność Boża z nagłą ich oświeciła, zlekli się wielką bojaźnią i drżeli od wielkiego strachu. Lecz poseł niebieski, który przyszedł nie dla ich zastraszenia, ale raczej dla ich pocieszenia i rozweselenia, dodał im serca, i rzekł do nich łagodnie: "Nie bójcie się, bo oto opowiadam wam wesele wielkie, które będzie wszystkiemu ludowi. Albowiem dziś narodził się wam Zbawiciel, Chrystus Pan, w mieście Dawidowym. A ten wam znak: Znajdziecie niemowlętko uwinione w pieluszki i położone w żłobie!". – Zaledwie przestał mówić tenże anioł Pański, a oto złączyło się z nim wielkie wojsko niebieskich duchów, a zaśpiewawszy hymn na pochwałę Boga rzekli jednogłośnie: "Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli!" po czym nie przerywając tego boskiego pienia wznieśli się wszyscy ku niebu. (Łk. 2, 8-14).

9. Cudownym było to zjawisko; wielkie zdumienie zdjęło tych prostodusznych pasterzy. Jeszcze chwilę spoglądali ku niebu przysłuchując się radzi temu wdzięcznemu śpiewowi; a gdy im jasność aniołów Bożych z oczu znikła, a znowu cienie nocne góry i doliny okrywały, pozierając zdumieni jeden na drugiego, mówili do siebie: "Pójdźmy aż do Betlejem, a oglądajmy to Słowo, które się stało, a które nam Pan pokazał! I przyszli kwapiąc się, i znaleźli Maryję i Józefa i dzieciątko położone w żłobie. A ujrawszy poznali słowo, które im było powiedziane o dzieciątku tym!" (Łk. 2, 15-17). – Pastuszkowie! któreż to słowo było wam powiedziane o tym dzieciątku, że to jest Chrystus Pan! – A któż Go nazwał Panem? – Aniołowie Boscy! – Było więc to dziecko Panem aniołów, było Panem nieba; ci zaś, którzy się im w takiej chwale i majestacie ukazali, byli tylko Jego sługami. Tego oni tu w ciele ludzkim radośnie uwielbiali, któremu w niebie w postaci Jego Bóstwa, w światłości chwały nieustannie pokłon oddają. – Lecz jakimże sposobem poznali pasterze to słowo o którym im powiadano? Nie widzieli oni nic innego, jak tylko największe ubóstwo w tej opuszczonej stajni, w której Maryja i Józef zaledwie ochronę od zimna znaleźli, a wszystkiego innego zupełny niedostatek cierpieli. Więc któryż to był ten znak, po którym dziecko w ubogim żłobie jako Pana poznali? Było to światło Boskie, które z oblicza nowonarodzonego Zbawcy jaśniało, oczy ich oświecało, a serce ich słodką radością i miłością obficie napełniało. Bo chociaż Pan był jeszcze tylko niemowlęciem w swoim najświętszym człowieczeństwie, był jednak On oraz Bogiem wszechmocnym, i objawiał swoją chwałę, raz więcej, drugi raz mniej według swej woli i stosownie do zasług i zbawienia tych, którzy nań patrzeli.

10. Cudowne rzeczy widzieli tu pasterze; poznawali niewymowne tajemnice, które Bóg nad rozumnymi i mądrymi zakrywał, a tym prostym i pokornym ludziom objawiał. Tak bardzo zaś zachwyceni zostali tymi wielkimi łaskami, że wielkim głosem i całym sercem Boga wychwalali i całą duszą pragnęli wszystkich ludzi przywieść do poznania i kochania tego Boskiego dzieciątka. Mówili bowiem z takim uniesieniem, że "wszyscy, którzy słyszeli dziwowali się temu, co do nich pasterze mówili!" (Łk. 2, 18). – A co oni Najświętszej Pannie Bogarodzicy i świętemu opiekunowi Pańskiemu o objawieniu aniołów, o ich niewypowiedziane miłym śpiewie, o ich radosnym oznajmieniu i o pociesznych słowach, którymi ich bojaźń uśmierzyli, opowiadali, to wszystko wprawiało oboje w najwyższe podziwienie, i pomnażało ich świętą rozkosz. "Lecz Maryja te wszystkie słowa zachowywała stosując w sercu swoim" (Łk. 2, 19). Ta niebieska dusza porównywała te wszystkie rzeczy z wyrokami Pisma i z przepowiedzeniami proroków; a chociaż dobrze wiedziała, że Jej najświętsze dziecko jest Synem Bożym, przeto jednak Jej wiara, uszanowanie i miłość ku Niemu, silnie się wzmacniały.

Pan obrał tych pobożnych pasterzy na pierwszych opowiadaczów swojego narodzenia w czasie; a przez ich rzetelne opowiadanie rozgłosiło się po różnych miejscach żydowskiej ziemi, że się Mesjasz już narodził. Było to jakoby błyskające światło wśród ciemnej nocy. Zdaje się, że ci pasterze częściej przychodzili do tej świętej jaskini i ubóstwo tej świętej rodziny swymi wiejskimi dary szczerze wspomagali jak to poeci i malarze przedstawiają. Także i temu można by dać wiarę, że pomiędzy dziećmi, które Herod, okrutnik w Betlejem i jego okolicy pomordować kazał, także się dzieci tych świętobliwych pasterzy znajdować musiały, i że ich te Najwyższego cuda, które tam widzieli, mocno pocieszały, ba nawet im słów pocieszających dodawały, żeby nimi także innych rodziców pocieszali, i to im opowiadali, co sami widzieli i słyszeli. I poczytywali sobie to za wielką łaskę, że ich Najwyższy tym zaszczyścić raczył, iż krwią swoich kochanych dzieciaków świadectwo o narodzeniu Jego Jednorodzonego przypieczętowali.

Żywot Najświętszej Maryi Panny Bogarodzicy. Przez J. P. Silbert. Przekład Ks. M. K., Lwów 1845, ss. 91-97.

Przypisy:

(1) Że Najświętsza Panna do Betlejem na osiołku ujechała o tym świadczy powszechne podanie i zwyczaj także jeszcze, który po dziś dzień jest w używaniu u córek tegoż kraju, które najszczególniej tego bydłęcia używają do swoich podróży. Łatwo się stać mogło, że się oprócz tego bydłęcia, które do świętej rodziny należało, jeszcze także inny jaki wół znajdował w jaskini, co go snadź pasterz z jakiego bądź powodu tam zostawił. Że się nareszcie w tej stajence owo prorockie słowo wypełniło: "Poznał wół posiadacza swego, i osioł żłób Pana swego" (Iz. 1, 3) o tym poświadczają Ojcowie niemal jednogłośnie. Tak pisze święty Hieronim do świętej Pauli: "Potem przyszli do Betlejem, weszli do jaskini Odkupiciela, oglądali stajenkę, w której wół swego posiadacza, a osioł żłób Pana swego poznał itd.". Podobnie mówi także święty Chryzolog, święty Grzegorz z Nazjanzu, święty Paulin, Prudens i inni. Ba nawet sam Kościół święty przemawia tak w swych pacierzach na uroczystość Bożego Narodzenia: "O wielka i cudowna tajemnico, gdyż i bydłęta widziały nowonarodzonego Pana, który w żłobie leżał".



28-go grudnia

Uroczystość świętych Młodzianków

(Żyli około roku Pańskiego 1)

Kołyaska Dzieciątka Jezus dzisiaj otoczona gronem maluczkiach dzieatek, w białe przyodziaanych szaty. Trzymając w rączkach zielone gałązki palmowe, śpiewają chwałę Panu, śmierć ich bowiem była prawdziwym męczeństwem. Kościół święty uczcił je piękną nazwą "kwiatków męczeńskich", nazwą tak odpowiednią ich niewinności i zaraniu życia. "Któżby się poważył wątpić o tym – pyta się święty Bernard – iż te dzieatki zdoła korona męczeńska? Kto śmie pytać o ich zasługi? Zapytajcie raczej Heroda, jaka to zbrodnia na nie ściaęnęła karę śmierci? Czyż dobroć Chrystusa ma być niższą od okrucieństwa Heroda? Bezbożnemu temu tyranowi wolno było pozabijać dzieatki niewinne, a Chrystusowi nie miało być wolno ozdobić wieńcem Męczenników skroni niewiniątek, które za Niego śmierć poniosły? Wszakże usta niemowląt, o Boże, miały głosić chwałę Twoją. I jaką chwałę? Aniołowie śpiewali: «Chwała Bogu na wysokości, a pokój na ziemi ludziom dobrej woli!». Jest to niewątpliwie wzniosła chwała, ale uzupełni się ona dopiero wtedy, gdy Ten co ma przyjść kiedyś, powie: «Pozwólcie przyjść do Mnie maluczkiem, gdyż ich jest Królestwo niebieskie!». Pokój ludziom, nawet tym, którzy jeszcze nie mają własnej woli; jest to bowiem tajemnicą miłosierdzia Bożego. Bóg raczył dla tych niewinnych ofiar uczynić to, co czyni co dzień przez Sakrament Chrztu świętego".

Pod przewodem gwiazdy przybyli Mędrcole ze Wschodu do Jerozolimy, aby oddać pokłon nowonarodzonemu Królowi żydowskiemu. Obłudny i podstępny Herod rzekł do nich: "Idźcie do Betlejem, a wywiadujcie się pilnie o Dzieciątku, gdy zaś znajdziecie, oznajmijcie mi, abym i ja pokłonił się Jemu". Pojawienie się Mędrców z licznym orszakiem, ich opowiadania o gwieździe nowego Króla, wieść o dziwnych wypadkach w Betlejem, wydało w niezadowolonym ludzie jerozolimskim niepokój i trwoęę.

Herod na próżno czekał na powrót Mędrców, bo ci przestrzeżeni we śnie, aby nie wracali do Heroda, inną drogą puścili się w strony rodzinne. Gdy król widział się zawiedzionym w swych oczekiwaniach, lękając się, aby nie spełżyły na niczym jego zamysły, wpadł na szatański pomysł, który go okrył wieczną hańbą nawet u pogan. Otóż nakazał w Betlejem i w całej okolicy wymordować wszystkich chłopców od dwóch lat i niżej. Okrutni siepacze przywykli do rozlewu krwi,

wpadli do mieszkań lękliwych mieszczan, wydzierali płaczące dziatki z rąk biadających matek i mordowali bez litości. Straszny to był widok! Rozpacz rodziców wołała o pomstę do Nieba na dzikiego okrutnika, który zhańbił godność króla.

W straszliwy sposób ziściła się przepowiednia Jeremiasza Proroka: "Głos na wysokości słyszany jest: narzekania płaczu i żałości, Rachel płaczącej synów swoich, a nie chcącej przyjąć pocieszenia nad nimi, że ich nie masz". Rachel była matką Józefa egipskiego i Benjamina, i jest u tego Proroka przedstawicielką całego narodu żydowskiego. Grób jej był na drodze z Betlejem do Ramy w cieniu drzew oliwnych.

Na próżno jednak wyciągał Herod ręce zbrodnicze po Baranka Bożego, gdyż Dzieciątko Jezus spoczywało bezpiecznie na łonie Najświętszej Matki. Anioł Pański ukazał się we śnie Józefowi i rzekł mu: "Weźmij Dzieciątka i Matkę Jego i uciekaj do Egiptu, albowiem Herod szuka Dzieciątka, aby Je zabić". Troskliwy opiekun wstał natychmiast, uszedł w nocy i w obcej ziemi znalazł pożądane bezpieczeństwo. Tym okrucieństwem dopełnił Herod miary zbrodni swoich. Rozlana krew niemowląt wołała o pomstę do Nieba. Bóg sprawiedliwy wysłuchał wołania; koniec zbrodniarza był straszny. Okropna choroba, która jak piekielny ogień paliła jego wnętrzności, zapowiadała mu rychły koniec. Nienasycony głód i nieugaszone pragnienie zwiększało męki jego. Im więcej jadł i pił, tym piekielniejsze czuł bóle. Nogi mu strasznie opuchły, skóra popękała, obrzydliwe robactwo toczyło ciało jego, a ropiące się wrzody zarażały powietrze. Okrutniej dokuczały mu wyrzuty sumienia; krwawe widma ukochanej małżonki Marianny, dwóch synów i bliskich krewnych, których krew przelał w przystępie szaleństwa i podejrzewania, nie odstępowały go, że z krzykiem zrywał się i bezwładny padał na łożo. Pochlebcy opuścili go, najwierniejsi zwolennicy stronili od niego, a syna Antypatra, który knował spiski na życie jego, skazał na śmierć. Leżał tedy jak nędzny Łazarz, opuszczony i znienawidzony od wszystkich, żywy obraz potępienia. Pasując się ze śmiercią, kazał wymordować najprzedniejsze rodziny żydowskie, aby wraz ze swą śmiercią okryć żałobą cały kraj. I skonał nareszcie; rozkazu jego nie wykonano, nikt po nim nie zapłakał, tylko klątwy i złorzeczenia towarzyszyły mu do grobu.

Nauka moralna

Paweł święty mówi: "Przeznaczono człowiekowi raz kiedyś umrzeć" (Hebr. 9, 27). Dzień jednak i godzinę, rodzaj, i bliższe okoliczności śmierci oznacza mądrość Boża. Dobrze czyni ten, kto się poddaje tej konieczności i przysposobiony należycie czeka na rozkaz Pana i Stworzyciela swego. Dzisiejsza uroczystość nastęrcza nam sposobność, abyśmy ze względu na nadchodzący koniec roku zwrócili uwagę na nierówną śmierć niewinnych dzieci i ich zabójcy, srogiego Heroda.

1) Niewinne niemowlęta poumierają śmiercią gwałtowną; cierpienia ich wielkie były, krótkotrwałe. Pożegnały się z życiem, którego znaczenia nie znały, rozstały się z światem, jego uciechami i rozkoszami, które im były obce; przeniosły się do wieczności, gdzie im dobroć Jezusa, za którego śmierć ponieśli, zgotowała szczęście nieskończone. Podobną jest śmierć sprawiedliwego, gdyż jest on synem Bożym i wejdzie, jak owi maluczcy, do Królestwa niebieskiego. Sprawiedliwy łatwo się rozstaje z życiem ziemskim; wierzy bowiem wraz z św. Jakubem, który w liście swym powszechnym w rozdziale 4, wierszu 15, mówi jak następuje: "Bo cóż jest żywot wasz? para jest, ukazująca się na mały czas, a potem zniszczona będzie". Sprawiedliwy łatwo się rozstaje z dobrami doczesnymi, gdyż wie i bez Salomona, że wszystko przemija oprócz miłości i służby Bogu; a życzenia swe zastosowuje do nauki ewangelicznej: "Błogosławieni ubodzy duchem, albowiem ich jest Królestwo niebieskie" (Mt. 5, 3). Nadzieje i pragnienia jego skierowane są ku wiekuistym radościom, jakie nam Pan Jezus przyrzekł i które nam obfitością Swych zasług poręczył. Pozostańmy przeto dziećmi Boga, a śmiertelne strachy i boleści zamienią nam się na wiekuistą radość.

2) Herod umarł wśród niewypowiedzianych udręczeń i rozpacz. Niewymowny był jego przestach i przerażenie wobec otwierających się wrót wieczności, pozbawionej wszelkiej pociechy. Drżał na myśl utraty życia, które tak gorąco umiłował i które jedynie dotychczas go chroniło od kary wiekuistej, jaka czeka ostatecznie każdego zbrodniarza; drżał na myśl utraty dóbr doczesnych, władzy i godności królewskiej, która dotychczas głużyła w nim głos sumienia a teraz miała zwiększyć kaźń i hańbę jego w wieczności; drżał nadto na samą myśl sądu. Widział bowiem (jak mówi św. Augustyn) ponad sobą groźnego Sędziego, który musiał go potępić, po prawicy zaś popełnione grzechy i żądające odwetu dusze pomordowanych, a po lewicy tłuszcze złych duchów, kuszących się wykonać na nim zapadły wyrok; nadto rozpacza się pod nim straszna przepaść, z której wyswobodzić się nie podobna. Podobną jest śmierć każdego grzesznika, jest on bowiem wrogiem Boga i w wieczności zajmie też miejsce pomiędzy wrogami Boga. Śmierć grzesznika jest podobną do śmierci Heroda, zarówno, czy na nią patrzeć będzie ze stanowiska świata, z którym rozstać się musi, czy też ze stanowiska religii, która w odwecie porzucić go musi; z obu bowiem stron dochodzi go głos Pisma świętego: "Ze zguby twej śmiać się będę i szydzić będę z ciebie" (por. Przyp. 1, 26). Nadto znikąd nie dojdzie go słowo pociechy i nikt go nie poratuje; jedna tylko pokuta i to wczesna ocalić może grzesznika od tego niebezpieczeństwa.

Modlitwa

O Boże, którego chwałę w dniu dzisiejszym wyznali niewinni Męczennicy nie słowy, ale śmiercią, wyniszcz w nas łaskawie wszelkie nieczyste żądze, abyśmy ową wiarę, którą nasz język wyznaje, także czynami okazali. Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, który króluje w Niebie i na ziemi. Amen.

Żywoty Świętych Pańskich na wszystkie dnie roku, opracowane podług Ks. Piotra Skargi T. J., Ojca Prokopa, Kapucyna, Ojca Bitschnaua, Benedyktyna i innych autorów. Mikołów – Warszawa 1910.



Co stanowi prawdziwą wartość człowieka

KS. DR ANTONI TRZNADEL

Jeżeli nad wartością każdej rzeczy człowiek powinien się zastanawiać, aby umiał każdej rzeczy odpowiednio użyć, to tym bardziej powinien się zastanowić nad wartością człowieka, aby mógł odpowiednio z ludźmi postępować, a w szczególności, aby jako przełożony, mógł ich odpowiednio używać. Ponieważ jednak w człowieku jest nierównie więcej, aniżeli u innych istot, rozmaitych stron i momentów, które na uwagę brać można, przeto też i odpowiedź na pytanie, co stanowi prawdziwą wartość człowieka, może być różnorodną. – U ludzi prostych, oddanych pracy fizycznej, wartość człowieka, lub przynajmniej jej niepoślednią część, stanowi siła fizyczna. Kolosalne rozmiary ciała, muskularne ramię, silna dłoń nie tylko imponują człowiekowi prostemu, ale są jego ideałem; – "tęgi" człowiek, znaczy u niego tyle, co fizycznie silny. – I cóż warte to zdanie?... Zapewne, że silna dłoń, zdrowy organizm znaczy bardzo wiele; zapewne, że często, jak dosadnie wyraża się Pismo św.: *lepszy jest pies żywy, aniżeli lew zdechły* (Ekl. IX, 4); zapewne, że silny organizm u zwierząt znaczy wszystko, ale u człowieka nie znaczy, ani nie znaczącyby wszystkiego nawet wtenczas, gdyby "prawo pięści" było podstawą prawa i rozstrzygało o sprawiedliwości. W ten sposób oceniać wartość człowieka znaczy tyle, co jej nie rozumieć, owszem ubliżać jej, bo przecież człowiek nie jest samą tylko materią, ale jest istotą, w której żyje duch, a duch ten nie tylko stawia człowieka na wyższym szczeblu w hierarchii stworzeń, ale czyni go panem i królem stworzenia.

Inni znowu wartość człowieka oceniają według form towarzyskich; dobre znalezienie się pokrywa niedostatki tak, iż kto je posiada, może mieć nawet wiele wad, a jednak w opinii stać będzie wysoko; kto zaś tych form nie posiada, temu na nic się nie przydadzą zalety moralne. W języku tych ludzi wyrażenie: "dobrze wychowany", oznacza człowieka, który umie znaleźć się w salonie, umie być grzecznym i usłużnym, a wskutek tego przyjemnym i poszukiwanym... I cóż znowu o tym kryterium wartości ludzkiej powiedzieć należy? – Zapewne, że człowiek jest *animal sociale*, tj. istotą przeznaczoną do życia, a więc i do pożycia z ludźmi, i że wtedy tylko normalnie się rozwija, gdy się wychowuje w towarzystwie ludzkim; zapewne, że zalety i formy, które towarzyskimi nazywamy, są rzeczą ważną i potrzebną, wszelako wartości człowieka ani stanowią, ani głównym jej czynnikiem nie są. Formy towarzyskie są tym dla człowieka, czym jest ładna oprawa dla książki, czym są piękne ramy dla obrazu. Dobra książka lepiej się przedstawi w ładnej oprawie; znakomity obraz lepiej się wyda w odpowiednich ramach – ale ani książka nie dlatego jest dobrą, że jest pięknie oprawioną, ani obraz nie dlatego znakomity, że ramy jego wyszły z pracowni znakomitego rzeźbiarza.

Inni, biorący rzecz głębiej, widzą wartość człowieka w stronie jego duchowej i powiadają, że człowiek o tyle więcej wart, o tyle więcej zasługuje na precedencję przed innymi, o ile więcej posiada nauki i talentu. Miarę tę wynalazł świat pogański, który pole umysłowe człowieka miał za jedyne szranki jego pracy duchowej. Ze świata pogańskiego przeszła ta miara do świata chrześcijańskiego i tak powszechne znalazła w nim zastosowanie, iż dziś ona prawie jedynie służy do ocenienia wartości ludzi. Młody chłopiec, ledwie przeszedł poza próg domowego ogniska, już się z tą miarą spotyka, bo ta miara rozstrzyga o jego promocji w szkole, a wskutek tego i o jego losie. Talent połączony z pilnością, – a gdzie wielki talent, tam prowizja z tego kapitału, do pewnego stopnia, i pilność zastąpi – stanowi cały postęp młodego człowieka; niedobra nota w obyczajach ma znaczenie tylko finansowe, bo kto ma obyczaje złe, ten otrzymuje promocję, tylko musi za nią zapłacić. Ojciec, oddając syna do szkoły, zwyczajnie o tym tylko mu mówi, aby się dobrze uczył, i wtedy tylko z dziecka swego jest zadowolony, gdy się dobrze uczy.

Młody człowiek, wyszedłszy z gimnazjum na uniwersytet, znowu ceni i baczy tylko na naukę i przed tymi tylko z przekonania schyla czoło, w których widzi olbrzymią naukę lub genialny talent. Jedyłą ambicją tego młodzieńca jest nabyć jak najwięcej nauki, zdać jak najlepiej egzaminy, otrzymać jak najchlubniejsze świadectwa. I nic dziwnego, bo to świadectwo, a w nim ocena jego naukowej wiedzy, decyduje o jego przyszłości. Gdy bowiem chodzi później o uzyskanie jakiejś posady, będącej na konkursie, młodzieniec ten posyła owo świadectwo, sławiące obszar jego wiedzy, a gdy sobie wyrachuje, że ze wszystkich konkurentów miał

w świadectwie swoim najlepsze noty, to powiada, że jemu a nie komu innemu to stanowisko się należało, a więc, że zrobiono mu krzywdę, gdy mu go nie dano, bo przecież on miał ze wszystkich najlepszą kwalifikację! Zapatrywanie takie na wartość człowieka, a mianowicie mierzenie jej talentem i nauką, tak jest ogólne, iż gdy jest mowa o człowieku nieznanym, który ma zająć stanowisko naszego kolegi lub szefa, zwyczajnie przede wszystkim pytamy: czy to człowiek zdolny?... Zapatrywanie to tak jest powszechne, iż gdzie więcej widzimy nauki i wiedzy, tam widzimy więcej oświaty, a gdzie widzimy więcej oświaty, tam przyznajemy już w ogóle większy postęp!... Czy zaś rzeczywiście człowiek o tyle więcej postępuje i o tyle więcej wart jest, o ile więcej ma talentu i nauki?

Na to pytanie słyszę w odpowiedzi pytanie drugie: "Jak to, czy mogłoby być inaczej? czy zamiast stanąć w obronie talentu, myślisz stanąć w obronie niedołęstwa umysłowego i nieuctwa?". Nie! Nie chcemy bynajmniej gasić światła, owszem chcielibyśmy, aby jak najsilniej płonęło i promieniami swoimi jak najdalej koła obejmowało, tylko nie chcielibyśmy, aby przeceniano jego wartość i przypisywano mu to, czego nie posiada; nie chcielibyśmy, aby talent uważano jako jedyną miarę wartości człowieka, i aby wykształcenie umysłu uważano za wykształcenie całego człowieka.

Przede wszystkim musimy dokładnie określić naszą pozycję i wyjaśnić pojęcie talentu. Zwyczajnie przez talent rozumieją ludzie zdolność łatwego przyswajania sobie cudzych myśli, – zwyczajnie bystra pamięć i żywa wyobraźnia talentem się nazywa. Kto tę zdolność posiada i za pomocą niej nabył dużo wiadomości, tak, iż potrafi o wszystkim mówić, ten zwyczajnie nazywa się człowiekiem wykształconym. Otóż zaznaczyć musimy, że taka zdolność na miano talentu nie zasługuje. O tym, który taką tylko zdolność posiada, nie możemy mówić, że to człowiek wykształcony, ale – co najwięcej – że ten człowiek ma wykształcenie, tj. wyrobioną pamięć i wyobraźnię. Taki człowiek zwyczajnie wiele umie, bo wiele czytał i wiele się uczył, ale mało rozumie, bo mało myślał; on wszystko brał na pamięć, ale nie na rozum; jego umysł tak jest zaprzątnięty i obładowany myślami cudzymi, że w tym nawale nie potrafi zająć się tworzeniem myśli własnej. Ten człowiek, to chodząca biblioteka, to istna szafa z książkami, która wiele posiada mądrości, ale niestety... cudzej, a nie własnej. Młodzieńca, który tak pojmuje naukę, bardzo łatwo poznać podczas egzaminu; jeżeli bowiem postawi jaką tezę i zostanie przez egzaminatora zapytany o rację, dlaczego o tej rzeczy tak sądzi, to odsyła do książki i powiada, że z pewnością tak jest, bo ten lub ów autor na tej a tej stronie (tacy i strony pamiętają!) tak mówi lub pisze. Z takiego człowieka może być kiedyś doskonały rozprawiacz, ale nigdy nie będzie dobrze rozumował.

W codziennym życiu poznać takiego po płynnej wymowie, zdobnej w piękne słówka i w takie mnóstwo synonimów, iż przymiotnik u niego nigdy pojedynczo nie chodzi, ale zawsze w towarzystwie z drugim, ani rzeczownik nie obejdzie się bez adiutanta, ale zawsze ma przy boku jeden lub kilka przymiotników, – *vox, vox, praeterea nihil*: dużo słów a rzeczy mało albo i nic. W tej gadaninie wyrazy nie odważone, pojęcia nie określone i w należyтым porządku ze sobą nie ustawione; – wskutek tego brak jasności, przejrzystości, jędrności i siły. Toteż mówiąc z takim człowiekiem, musisz go słuchać, a gdy go słuchasz, choćby i całą godzinę, na końcu nieraz jeszcze nie wiesz, co on właściwie chciał powiedzieć, jakiego on jest zdania, dlaczego tego zdania broni itp. Trafiają się czasem i tacy autorowie – z *owoców ich poznacie je* (Mt. VII, 20). Czytelniku, jeżeli przeczytasz artykuł, obejmujący kilka kartek, w przedmiocie dla ciebie dostępnym, i jeżeli na końcu nie wiesz, co właściwie autor chciał powiedzieć, to nie wąż ani na chwilę, że to autor-rozprawiacz!

Otóż ludzie z takim talentem, tj. z tak wielką zdolnością reprodukcji cudzej mądrości, są wyborni do zdawania egzaminów, zwłaszcza takich, przy których egzaminatorowie na to tylko patrzą, ile kandydat się wyuczył i umie, nie troszcząc się co będzie po egzaminie. Tacy maturzyści, nie mogąc czy też nie umiając sami z siebie wysnuć żadnej myśli, nie mają własnego zdania, i w życiu, mimo swej sławionej ogromnej zdolności, jako ludzie bierni, do niewielu rzeczy są przydatni, a przeto i niewiele są warci.

Talent należy pojmować zupełnie inaczej, a mianowicie jako ową zdolność ducha, mocą której człowiek prawdę jasno i szybko poznaje, a z prawdy poznanej, przez konkluzję, wyprowadza całe szeregi prawd innych, przedtem mu nieznanych. Z talentem podobnie rzecz się ma, jak ze wzrokiem. Jak wzrok słaby widzi najbliższe przedmioty i to z wielkim nateżeniem, a oko bystre jednym rzutem wszystko ogarnia, tak też talent lichy, z wielkim trudem jedną prawdę zaledwie zobaczy, talent zaś prawdziwy jednym rzutem odkrywa ich i widzi mnóstwo. – Czy więc talent w tym właściwym znaczeniu, stanowi całą wartość człowieka? – Na to pytanie odpowiadamy przecząco. Przyznajemy, że talent, to cenny dar nieba, który daje szczęśliwemu wybrańcowi pewną wyższość wobec innych, a często i teże wyższości poczucie, śmiałość w wypowiedzaniu, lub przynajmniej odwagę do wypowiedzenia własnego zdania; przyznajemy, że *mąż mądry mocny jest... silny i potężny* (Przyp. XXIV, 5); przyznajemy, że talent otoczony blaskiem geniuszu, tworzy nowe myśli, które sprowadzają ludzkość na nowe tory, że odkrywa nowe światy pojęć i prawd itd., – wszelako przyznać nie możemy, żeby talent stanowił całą wartość człowieka, albo nawet i jego znaczniejszą część. Talent to światło, które ma oświecać drogę cnoty i szlachetnych czynów; a iluż to jest takich,

co przy tym świetle wygodnie leżą i nic nie robią, albo też oświecają sobie nim drogę, ale drogę występku?... Przecież tym, przez których spadły największe nieszczęścia na społeczeństwo ludzkie, talentu ani pracy odmówić nie można, a jednak dodatniej jakiej wartości przypisać im niepodobna.

Po czymże więc poznać wartość człowieka? – Oto po tym kryterium, któreśmy przytoczyli powyżej: *z owoców ich poznacie je*. Najlepszym świadectwem człowieka jest to, które człowiek sam sobie wydaje, – jest to świadectwo wypisane nie słowem, lecz czynem. Na to świadectwo, jako na dowód Swego Boskiego posłannictwa, powoływał się Pan Jezus, gdy rzekł: *same uczynki, które ja czynię, świadczą o mnie, iż mię Ojciec posłał* (Jan V, 36). Tę miarę, jako miarę wartości człowieka wobec Boga, stawia religia chrześcijańska. Chrystus Pan powiada: *Nie każdy, który mówi: Panie, Panie, wnijdzie do królestwa niebieskiego, ale który czyni wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech, ten wnijdzie do królestwa niebieskiego* (Mt. VII, 21). To samo powtarza za Mistrzem św. Paweł: *którzy zakon czynią, będą usprawiedliwieni* (Rzym. II, 13), a św. Jakub w krótkich, ale treściwych słowach odzywa się do pierwszych chrześcijan: *Bądźcie czynicielami słowa* (tj. nauki Chrystusowej), *a nie słuchaczami tylko* (Jak. I, 22). Według tej miary ocenimy należycie wartość człowieka nie tylko wobec Boga, ale i wobec społeczeństwa; ten najwięcej wart, kto dla chwały Bożej, a dla dobra ludzi, najwięcej zrobił. Chcąc tedy poznać wartość człowieka, nie zważajmy ani na jego powierzchowność, ani na rysy twarzy, ani na jego formy, ani też nie zadawajmy się oceną jego talentu, ale patrzmy na jego czyny; człowiek o tyle więcej jest wart, o ile więcej jest człowiekiem czynu. Zachodzi teraz pytanie, czego potrzeba, aby być człowiekiem czynu, czyli które najważniejsze czynniki składają się na takich ludzi. Oto czynnikami tymi oprócz talentu, o którym już mówiliśmy, są: prawy charakter, takt, wyższy pogląd i energia.

Przypatrzmy się każdemu z tych punktów z osobna.

Pierwszy i najważniejszy czynnik wartości człowieka, to prawy charakter. Charakter bez talentu – to dom, który ma mało światła, ale pomimo tego użytecznym być może; talent zaś bez prawego charakteru – to miecz w rękę szalonego. Toteż gdyby kogokolwiek z nas pytano o to, czy woli człowieka z wielkim talentem, a lichym charakterem, czy też z wielkim charakterem, a lichym talentem, z pewnością każdy bez namysłu oświadczyłby się za tym drugim. *Lepszy jest – mówi Eklezjastyk – człowiek bogobojny, któremu schodzi na mądrości i nie dostaje rozumu, niżli który ma dosyć rozumu, a przestępuje zakon Najwyższego* (XIX, 21). Człowiek prawego charakteru, bez zdolności, może użyć zdolności innych, może nimi się posłużyć i zwyczajnie się posługuje, – gdy przeciwnie człowiek ze zdolnościami, ale bez charakteru, nigdy się nie posłuży charakterem drugich.

Pierwszy otoczy się takimi ludźmi, którzy posiadają talent i przez to uzupełniają jego braki, – drugi zaś otacza się tylko takimi, którzy charakteru nie mają i przez to do niego są podobni; pierwszy u innych wyrabia i talent i charakter, – drugi zaś u innych talentu nie wyrobi, a charakter skrzywi, podobny do puchacza, który rad by zgasił światło dzienne, bo go znieść nie może.

Charakter prawy, jest to stały sposób postępowania na podstawie pewnych uczciwych i nieugiętych zasad; charakter więc mogą mieć tylko ludzie zasad. Podstawą zaś najpewniejszą i najlepszą rękojmią dobroci i trwałości wszelkich zasad, są zasady religijne, – stąd zasady religijne są niezbędnym warunkiem charakteru. Motywy religijne są ze wszystkich najsilniejszym bodźcem do uczciwego działania i sumiennej pracy; – ideały religijne są najszczytniejsze i najsilniej pociągają człowieka. Charakter, oparty na zasadach religijnych, to dom zbudowany na opoce, i dlatego żadnej burzy pokus, ani łagodnemu tchnieniu podchlebstw wzruszyć się nie dający, – charakter zaś bez zasad religijnych, to dom zbudowany na piasku, a więc to budowa bez trwałej podstawy. – Jeżeli zaś mówimy o religii, to rozumiemy religię katolicką, gdyż inne religie i wyznania, nie mają tej siły, którą posiada prawda. Sami nawet protestanci religii swojej tej siły nie przyznają, skoro ją uważają tylko za rzecz uczucia, która nie tylko z wolą, ale nawet z rozumem nie ma nic wspólnego. Przez to jednak, że za podstawę charakteru stawiamy religię, nie chcemy bynajmniej powiedzieć, że ludzie nie mający żadnych zasad religijnych, albo nie znający religii prawdziwej, nie mają już żadnej wartości moralnej, bo przecież możliwą jest wrodzona i naturalna uczciwość, nawet i tam, gdzie wszelka wiara zamarła.

To ściśle połączenie religii i charakteru okazuje się stąd, iż wtedy i tam, kiedy i gdzie upada religia, tj. kiedy i gdzie zasady religijne nie ożywiają społeczeństwa, upadają także charaktery, nikną ludzie zasad, a miejsce ich zajmują ludzie... namiętności. Toteż w dzisiejszych czasach, w czasach bezwyznaniowości i materializmu, coraz mniej ludzi zasad, coraz mniej charakterów silnych, coraz mniej wybitnych typowych postaci, jakoby z jednego granitu wykutych, a coraz więcej ludzi podobnych do owego bałwana, którego we śnie widział Nabuchodonozor, a którego *głowa była ze złota, piersi i ramiona ze srebra, brzuch zaś i biodra z miedzi, golenie żelazne, nóg część niektóra była żelazna, a niektóra gliniana* (Dan. II, 32 i 33).

Nie wystarczy jednak dobre rzeczy robić, trzeba jeszcze dobrze je robić! Człowiek, jeżeli chce być człowiekiem czynu, musi być ozdobiony roztropnością, tj. ową cnotą, która wskazuje, co, gdzie, kiedy i jak robić należy, tak aby we wszystkim zachowaną była pewna harmonia i równowaga. Wyrazem roztropności – to takt.

Bez niego najlepsze chęci i usiłowania giną marnie, owszem zniechęcają innych i do opozycji prowadzą. Nigdy brak talentu tyle nie spowodzi złego i zamieszania między ludźmi, ile spowodzi brak taktu; toteż słusznie mówi gdzieś Szekspir, że "lepszy jest mądry głupiec, niż głupi mędrzec". Przecież najczęściej stają się ludzie niemożliwymi na swoich stanowiskach, zwłaszcza wyższych, nie przez brak zdolności, ale przez brak taktu. Nieraz brak taktu narobi więcej złego, aniżeli brak uczciwości, albowiem brak uczciwości, czyli nieuczciwość wytwarza czyny, które łatwo wpadają w oczy i rażą, a wskutek tego prędzej zwracają uwagę tych, którzy im tamę położyć winni; gdy tymczasem brak taktu pociąga za sobą rozmaite niestosowności, które trudno uchwycić i pod kodeks karny podciągnąć, a wskutek tego rozstrój na szersze koła się rozciąga.

U człowieka czynu, zwłaszcza gdy tenże stoi na czele jakiejś instytucji i kieruje innymi, potrzeba koniecznie jeszcze dwóch zalet, a mianowicie szerszego poglądu i energii, – i o tych zaletach jeszcze nieco pomówimy.

Im kto wyżej stoi, tym szerzej w świat i dalej w czas, tj. w przyszłość, patrzeć powinien. Jeżeli zaś chodzi o to, w którym kierunku rzut oka ważniejszy, czy w kierunku przestrzeni, czy też czasu, to powiemy, że ważniejszy jest kierunek czasu. Kto patrzy tylko na chwilę obecną i duchem swoim nie wzniesie się nad nią i nie przypatrzy się przeszłości, której znajomość trafnie nazwano "mistrznią życia", a co ważniejsza, kto wzrokiem swoim nie spojrzy w przyszłość, tj. w jutrzejsze potrzeby społeczeństwa – ten będzie zawsze w ciasnym tylko obracał się kółku, ten w działaniu swoim będzie podobny do lekarza, któryby plaster na ranę przykładał wtedy, gdy radykalnej operacji potrzeba. Kto nie ma szerszego poglądu, ten ugrzęźnie w drobnostkach, a pominie rzeczy ważne, ten może będzie wielkim w małych rzeczach, ale właśnie dlatego będzie małym w rzeczach wielkich. A jakżeż to przykry jest widok człowieka zdolnego i pełnego poświęcenia, ale oddanego drobnostkom!... Jest to Herkules, zajmujący się u królowej Omfalii przedzeniem kądzieli, lub Samson, który u Filistynów żarna obraca; jest to mocarz z królestwa zwierzęcego, zmuszony w menażerii wykonywać drobne sztuczki, które lepiej i zwinniej wykonałoby jakiegokolwiek maleńkie zwierzątko... Taki przełożony zakładu wychowawczego może wychowywać ludzi prawych i uczciwych, ale nie wychowa ludzi wyższych sposobem myślenia i działania.

Szerszy pogląd dodaje inicjatywy, bo kto szerzej patrzy, ten lepiej widzi, jak obszerne jest pole działania. Ale człowiek czynu musi posiadać nie tylko inicjatywę, aby coś przedsięwziął, lecz musi mieć także energię, aby wykonał to, co przedsięwziął. Przez energię zaś nie rozumiemy tej jakiejś szorstkości lub drażliwości, która ze wszystkimi zadrze, ani nie rozumiemy uporczywości, który nie ustąpi nikomu i niczemu, nawet argumentowi; ani nie rozumiemy owej gorączki, która

zrazu silnie szarpie, a zaraz potem puszcza – ale rozumiemy ową wytrwałą stanowczość w działaniu, która nie da się odstraszyć żadnymi trudnościami, gdy je na drodze do swych celów napotka. Energia cenna jest zawsze, ale cenniejszą jest w dzisiejszych czasach, ponieważ należy do rzadkości; energia potrzebna jest każdemu człowiekowi, który chce coś zrobić; każdemu społeczeństwu, które chce iść naprzód, a szczególnie potrzebna nam Polakom, którym wrodzoną jest pewna czułościowość i słabość. Potrzebna nam tym więcej, że w tym względzie jest pewne zamieszanie pojęć, albowiem w oczach wielu ludzi energia uchodzi za wadę, a brak jej za cnotę. Przecież niejedynemu człowieka stanowczego i energicznego nazywa surowym i złym; a człowieka bez własnej woli, bez energii, który pójdzie bez oporu tam, gdzie inni go pociągną, który "nikomu nie szkodzi", z każdym dobrze żyje, na wszystko przez szpary patrzy, "nie klasyfikuje ludzi", nazywa dobrym. Ci ludzie nie piętnują złego, ale też i nie odszczególniają dobrego: z dobrymi trzymają, bo sami nie są złymi, owszem inni w nich wmawiają, że są bardzo dobrymi, ale też nie zrywają ze złymi, aby przypadkiem ich sobie nie narazić. Oni chcieliby pogodzić światłość z ciemnością, i czynią tak, jak ongi Filistynowie, którzy Arkę Przymierza postawili w świątyni obok bożka Dagona. I ci ludzie, którzy chcieliby robić dobrze, ileż narobią złego, nie swoją własną wolą, ale wolą innych!... Nie będą to *peccata commissionis*, ale *omissionis*. Już św. Bernard zauważył, – a znajomości ludzi odmówić mu niepodobna – że najwięcej złego dzieje się nie tyle wskutek przewrotności ludzi złych, ile raczej wskutek nieczynności i pobłażliwości ludzi dobrych.

Jakichże nam więc przede wszystkim ludzi potrzeba? Oto ludzi rozumnych, choćby niekoniecznie z głową nabitą mnóstwem wiadomości, ale z sercem prawym, pełnym cnoty i charakteru, ludzi roztropnych i wyższych w poglądzie, a energicznych w czynie. Takimi ludźmi stoją instytucje, takimi stoi, a tym bardziej takimi tylko podnieść się może całe społeczeństwo. A takich ludzi wychowuje nie książka, ale życie i ludzie. Jak w porządku nadnaturalnym oświeca i uświęca Bóg ludzi przez ludzi (tj. przez kapłanów), tak też i w porządku naturalnym podnosi Bóg ludzi przez ludzi, i jak w porządku nadnaturalnym nadzwyczajnymi są te wypadki, w których (jak np. do św. Pawła), Bóg bezpośrednio przemawiał, tak w porządku naturalnym do wyjątków należą te wypadki, w których ludzi prowadzi bez pośrednictwa i współdziałania ludzkiego. Bez pomocy ludzkiej, przy jakim takim talencie i pilności, można ostatecznie nabyć wiele wiadomości i stać się człowiekiem inteligentnym (choć autodydaktyzm zawsze okazuje braki i jednostronność), ale bez obcej pomocy, bez ludzkiej ręki prawie absolutnie nie można się wyrobić na tęgiego człowieka. Zanadto wiele człowiek napotyka w życiu trudności, za wiele rozmaitych dróg,

aby mógł sam jeden wszystkie trudności rozwiązać i drogę znaleźć prawą. W tym względzie sprawdza się to, co mówi Pismo św.: *biada (człowiekowi) samemu, bo jeżeli upadnie, nie ma kto by go podniósł* (Ekl. IV, 10). Więc też obowiązkiem naszym, i to nas wszystkich, jest już od lat dziecięcych zaprawiać młodzież do tego, aby wyrastała na ludzi czynu, a więc wyrabiać w niej sąd, zaszczepiać charakter, podnosić wyżej ich ducha i wzmacniać wolę.

Ks. dr Antoni Trznadel

Artykuł z czasopisma "Przegląd Powszechny". – Rok dziesiąty. – Tom XXXVIII. Kwiecień, maj, czerwiec. 1893. Kraków. DRUK WŁ. L. ANCZYCA I SPÓŁKI, pod zarządem Jana Gadowskiego. 1893, ss. 188-198.



Za Przyczyną Maryi

Przykłady opieki Królowej Różańca św.

Legendy

1. Flamandzkie. 2. Niemieckie. 3. Polskie

Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają (Legenda niemiecka)

W roku 752 od założenia Rzymu, dnia siódmego kalendów styczniowych, a wedle naszej rachuby 24-go grudnia, około godziny 4-ej popołudniu, dwaj oficerowie rzymscy na wspaniałych wierzchowcach wyjeżdżali z Jeruzalem przez bramę, wiodącą do Damaszku. Jeden z tych oficerów, człowiek sześćdziesięcioletni, o pięknej postawie, lecz o tonie twardym i szorstkim, żył bez żadnej wiary i nadziei w życie przyszłe, terażniejszość była mu wszystkim. Był to prawdziwy typ poganina nie dbającego o nic, jak tylko o wygody i przyjemności życia; nazywał się Mansius Quadratus. Drugi oficer mógł mieć około lat trzydziestu i stanowił zupełny kontrast ze swym towarzyszem, tak fizycznie jako też i duchowo. Poważny i zamyślony, zaledwo niekiedy odpowiadał swemu wesołemu i pełnemu dowcipu towarzyszowi; szlachetne rysy jego twarzy nosiły ślady obyczajów surowych i odcień pewnej melancholicznej zadumy, jakby nad zgłębieniem ważnych jakichś

tajemnic i zdawał się nie słyszeć nawet słów towarzysza. Quadratus zamilkł na chwilę, lecz wkrótce przerwał to nieznośne dlań milczenie i rzekł:

– Spodziewam się Oktawiuszu, iż prędzej lub później zrozumiesz, iż nasza mądrość nie polega na badaniu przyszłości, lecz na używaniu terażniejszości. Przyznaję, że świat jest bardzo złym, lecz należy go używać takim, jakim jest i umieć brać udział w jego uciechach i rozkoszach. Czemuż zatruwasz najpiękniejsze dni młodości jakimś marzeniami, które się nigdy nie urzeczywistnią?... Z przykrością spostrzegam, drogi Oktawiuszu, iż odkąd jesteś w Jeruzalem, nauka żydowska zaćmiła twój jasny i pogodny umysł.

– Quadratusie! – przerwał Oktawiusz, jakby nie zwracając uwagi na słowa starego oficera – jak sądzisz, czy jeszcze daleko jesteście od Betleem?

– Tak – odrzekł Quadratus – jeszcze mamy godzinę drogi przed sobą, przybędziemy tam dość późno.

– Znam tylko jedną gospodę w Jeruzalem i nie wiem, czy łatwo nam będzie tam się dostać, ze względu na niezmierną liczbę Żydów, spieszących tam na spis ludności z rozkazu Cezara.

– Czy ten spis ludności nie wydaje ci się bezużytecznym?... Sądzę, iż lepiej uczyniłby Cezar, nie zajmując się wcale taką mizerną i lichą Judeą? Lepiej pozostawiłby nas w spokoju, gdyż z łaski tego kredytu musimy kilka dni przepędzić na nudach w tej lichej mieścinie.

– Nie podzielam wcale twojego sposobu myślenia – odparł Oktawiusz – gdyż podróż ta nie tylko nie jest mi przykrą, lecz przeciwnie, sam nie wiem czemu, ma dla mnie szczególny wdzięk; przeczuwam, iż jakieś światło tajemnicze wkrótce oświeci mój rozum; tak, pewien jestem tego, iż moje wątpliwości wkrótce zostaną rozproszone; ten ucisk wewnętrzny, jakiego serce moje od dłuższego już czasu doświadcza, zniknie, zdaje mi się, w tym miejscu błogosławionym, jak znikają ciemności nocy przed jasnością dnia.

– Mowa twoja, drogi Oktawiuszu, jest dla mnie prawdziwą zagadką; zupełnie nie umiem sobie zdać sprawy, co mogło tak myśli twe zaćmić – rzekł Quadratus. A po chwili milczenia dodał: – Nic innego, tylko Żydzi, z którymi masz teraz więcej styczności, naopowiadali ci zapewne jakich śmiesznych bajek, które ty uważasz za prawdziwe. Zobaczmy więc, jakie ma znaczenie ta nazwa "Betleem", a to mi może wytłumaczy przyczynę twojej egzaltacji. Żyd Amram, który znajduje się w towarzystwie sług moich, przed nami jadących, niech nam to wytłumaczy.

I Quadratus spiąwszy konia ostrogami, pospieszył żywo do gromadki jadących naprzód żołnierzy, a dopędziwszy ich zawołał na żyda, by się do nich zbliżył i opowiedział, co wie o tej lichej mieścinie Betleem.

– Betleem, szlachetny panie – odpowiedział Żyd – oznacza "Dom chleba"; słowo to jest symboliczne i rabini nasi utrzymują, iż ono zwiastuje, że dnia jednego ta mała miejscina wyda "chleb tajemniczy", który nasyci wszystkie pokolenia ziemi.

– Co za zarozumiiała mowa! – zawołał Mansius Quadratus. – Czy słyszysz Oktawiuszu?... Ten lud jest doprawdy nader ambitny i dumny!... Lecz mów dalej Amram... słuchamy cię...

– Betleem zwane jest także Ephrata, co oznacza żyzne, czyli płodne.

– Przypuszczam – przerwał oficer rzymski żartobliwym tonem – iż nazywa się tak ono dlatego, iż ma być kiedyś najbardziej dobroczynnym i bogatym miastem na świecie, którego skarby rozejdą się aż na krańce świata.

– Dobrze powiedziałeś panie – odrzekł Żyd.

– Na Herkulesa! – zawołał Quadratus – jestem zatem prawdziwym rabinem!

– Betleem – ciągnął dalej stary Izraelita – należy do pokolenia Judy, a przodkowie nasi zwali je "miastem Dawidowym", gdyż tam się ten święty prorok narodził.

– Dawid? – zapytał Oktawiusz – wszak to był jeden z królów waszych? Więc on się narodził w Betleem?

– Tak panie i rabini nasi sądzą, że tam również zrodzi się prawdziwy Dawid, Ten, któremu obiecane są w dziedzictwo wszystkie narody ziemi i którego panowaniu nie będzie nigdy końca.

– Żydzie! – zawołał żywo Quadratus – radzę ci mówić ciszej; gdyby to Cezar usłyszał, iż opowiadasz o jakimś królu, mógłby cię surowo ukarać. I kiedyż to przyjdzie ów prawdziwy Dawid, o którym mówisz? Ten król królów!... Czyś mu już zgotował jaki przepyszny pałac na jego przyjęcie?...

– Nie żartuj w ten sposób, szlachetny panie, albowiem czasy zapowiedziane przez proroków na przyjście Mesjasza spełniły się.

I Amram wykladał następnie podróznym proroctwa i księgi święte o Mesjaszu. Quadratus już mu nie przerywał, gdyż uwaga jego była zwrócona na podróznym, których postacie zarysowały się z dala; ciekawość jego wkrótce była

zaspokojoną, gdyż w podróży poznał człowieka z gminu, a obok niego niewiastę, która mu towarzyszyła.

– Czy znasz tych cudzoziemców, Amramie? – spytał Quadratus.

– Nie, szlachetny panie – odpowiedział żyd – lecz zdają się być Nazarejczykami.

– Ach! gdyby ta niewiasta była Matką twojego Mesjasza, udającą się do Betleem, według przepowiedni owych proroków, którzy są wszyscy niezawodnie oszukańcami.

Te ostatnie słowa, wymówione z gorzką ironią, oburzyły starego izraelitę i ze wzrokiem błyszczącym gniewnie, w którym się malowała żywość jego wiary, zawołał:

– Nie bluźnij niewierny, gdyż może to istotnie twój Zbawca przechodzi!

I wyrzekłszy te słowa, rzucił się gwałtownym ruchem na boczną drożynę i znikł w ciemności.

Gdy zaś żołnierze chcieli puścić się za nim w pogoń, Quadratus powstrzymał ich, mówiąc:

– Zostawcie go! ten nędzny niewolnik niegodzien nawet łyżki stawy!

Podczas tego zajścia, Oktawiusz nieczuły na wszystko, co się dokoła niego działo, słyszał w swej duszy dźwięk tych wyrazów: "Tak, może to Zbawiciel przechodzi!".

To "może" radosnym echem drgało mu w sercu. Tymczasem podróżnicy nasi doścignęli dwojga idących pieszo ludzi i złączyli się z nimi. Quadratus zapytał wówczas czcigodnego starca:

– Cudzoziemcze! gdzie idziesz i jak się nazywasz?

– Nazywam się Józef – odpowiedział Izraelita – a idę z małżonką moją Maryją do Betleem na spis ludności, gdyż oboje pochodzimy z pokolenia Dawida.

Usłyszawszy to imię "Maryja", Oktawiusz uczuł niewypowiedziane wzruszenie i sercem jego władające nieokreślone uczucie wywołało mu na usta następujące wyrazy:

– O Ty – rzekł, pochylając się ze czcią przed pokorną córą Judy – o Ty, której na imię Maryja, ktokolwiek bądź jesteś, dozwól, bym idąc za popędem serca

mojego, zwierzył ci jego tajemnicę. Czytałem księgi proroków waszych i teraz błędę w niepewności i trwodze pomiędzy błędami mojej religii a waszymi nadziejami; czy masz jakie słowo na oświecenie mej duszy, w imię nieba, mów!

I w tejże chwili rozsunała się chmura na niebie i słaby promyczek gwiazdki nocnej oświecił przecudne rysy Dziewicy Izraelskiej. Któż zdołałby opisać wdzięk tego zjawiska?... Było to jakby tchnienie Boże na twarz śmiertelnika, najwspanialszy i najwierniejszy obraz Boskiej Istoty.

Miłosierna Maryja nie wzgardziła prośbą poganina i z ust Jej wypłynęły jak niebios cudna harmonia te słodkie wyrazy: "Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają". A łaska z wysokości działająca podówczas w sercu Oktawiana, dała mu zrozumienie tych słów Dziewicy. Pograżony w świętym zachwycie, już nic nie widział i nie słyszał więcej; długie godziny upłynęły, a gdy przyszedł do siebie, ujrzał się w gospodzie; u nóg jego czuwał niewolnik, a blade światełko lampki roztaczało słaby blask dokoła, zdziwiony, przeszedł w myśli wszystkie zdarzenia tej nocy tajemniczej, w której zdawało mu się, iż miał się koniecznie cud jakiś spełnić.

Wszystko było spokojne, ciche, uroczyste... Aż oto, jakieś światło nadziemskie rozświeca ciemności i dźwięczny śpiew daje się słyszeć. Oktawiusz podnosi się pełen podziwu... lecz to nie ziemskie akordy uderzają mu o uszy, to słodka melodia wojsk anielskich śpiewa: "Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli".

Młody człowiek przeraził się, zdawało mu się przez chwilę, iż stał się igraszką złudzenia; lecz nagle trwoga ustąpiła słodkiemu uczuciu ufności i miłości. Wszystkie niepokoje i wątpliwości ustąpiły mu odtąd z duszy, przed tą pewnością niezaprzeczoną... I od tej godziny pamiętnej na zawsze, Oktawiusz już nie szukał świata, lecz wierzył silną wiarą, a serce jego pałało gorącą miłością; pokój Boży, to niczym niewypowiedziane szczęście, posiadało serce jego na zawsze...

Lecz młodzieniec nie mógł już tu żyć dłużej; ujrzał na chwilę radości niebieskie, wzdychał do ich zakosztowania w całej pełni. To pragnienie było w nim tak silne i pożerające, iż strawiło tę duszę; a ostatnim słowem tego szczęśliwego, uprzywilejowanego Maryi, było błogosławione Imię Tej, co go zbawiła!... Maryja!...

Za Przyczyną Maryi. Przykłady opieki Królowej Różańca św., Przedruk z roczników Róży Duchownej (1898 – 1925), redagował O. Teodor Jakób Naleśniak św. Teologii Lektor Zakonu Kaznodziejskiego. Tom I. (Przykłady na maj). Lwów. Wydawnictwo OO. Dominikanów. 1926, ss. 367-373.



O WIELKIM ŚRODKU MODLITWY

DO DOSTĄPIENIA ZBAWIENIA I OTRZYMANIA

OD BOGA WSZYSTKICH ŁASK, JAKICH PRAGNIEMY

ŚW. ALFONS MARIA LIGUORI

Doktor Kościoła, Założyciel Zgromadzenia Redemptorystów

CZEŚĆ I.

O konieczności, wartości i warunkach modlitwy

Rozdział II.

O skuteczności modlitwy

Punkt 2.

Potęga modlitwy przeciw pokusom

Bóg wiedząc, jak wielkie korzyści przynosi nam konieczność, że musimy się modlić, dozwala, nieprzyjaciołom nacierać na nas (jak się powiedziało w pierwszym rozdziale), abyśmy Go prosili o pomoc, którą nam ofiaruje i przyrzeka. Ale jak z jednej strony miło Mu, gdy się do Niego uciekamy w niebezpieczeństwach, tak z drugiej strony przykro Mu bardzo, gdy widzi, że zaniehbujemy modlitwę. Jak król – mówi św. Bonawentura (1) – uważałby za wiarołomcę tego wodza, który mimo że go oblężono w twierdzy, nie prosiłby go o pomoc, tak Bóg uważa za zdrajcę tego, kto się do Niego nie ucieka o pomoc, mimo, że się widzi oblężonym przez pokusy. Pragnie bowiem i wyczekuje, by się Go prosiło o pomoc dostateczną. Wyraził to jasno Izajasz, kiedy w imieniu Boga powiedział do króla Achaza, aby prosił Pana o jaki znak, któryby go upewnił, że Bóg chce mu pospieszyć z pomocą: *Proś o znak dla siebie Pana Boga twego* (7, 11). Bezbożny król odparł: *Nie będę prosił i nie będę kusił*

*Pana. A mówił tak dlatego, że ufny w swe siły spodziewał się bez pomocy Bożej pokonać wrogów. Lecz prorok zgańił go za to: *Postuchajcie więc domu Dawidowy; czy mało wam, że się uprzykrzacie ludziom, iż się też uprzykrzacie Bogu mojemu?* (Iz. 7, 13). Chciał przez to dać do zrozumienia, że przykrość i krzywdę czyni Bogu ten, kto zaniedbuje modlić się o łaski, ofiarowane mu przez Pana:*

Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni a Ja was ochłodzę (Mt. 11, 28). Biedne dzieci moje, – mówi Zbawiciel – walczą przeciw wam wrogowie, przyciska was ciężar samych grzechów. Nie upadajcie na duchu! Uciekajcie się do Mnie w modlitwie a dam wam siłę do oparcia się i zaradę wszelkim waszym bledom. Na innym miejscu woła przez usta Izajasza: *Przyjdźcie a strofujcie Mnie, mówi Pan: Choćby były grzechy wasze jako szkarłat, jako śnieg wybieleją* (Iz. 1, 18). Ludzie, powiada, uciekajcie się do Mnie i chociaż byście mieli sumienia zbrukane bardzo, mimo to przyjdźcie; pozwalam wam nawet strofować Mnie – że tak powiem – gdybym was nie uczynił białymi jak śnieg, choć udaliście się do Mnie. Czym jest modlitwa? Posłuchajmy św. Chryzostoma: Modlitwa jest bezpieczną kotwicą dla tych, którym grozi rozbicie, nieprzebrany skarbem bogactw dla biednych, najskuteczniejszym lekarstwem dla chorych i strażą pewną dla tych, co się pragną utrzymać w świętości. Czego dokonuje modlitwa? Posłuchajmy św. Wawrzyńca Giustiniani (2): Modlitwa uśmierza gniew Boga, który natychmiast przebacza modlącym się z pokorą; wyjednywa wszystko, o co się prosi; zwycięża wszelkie potęgi wrogie; słowem, przemienia ludzi ślepych w oświeconych, słabych w mocnych, grzeszników w świętych. Komu potrzeba światła, niech prosi Boga, a otrzyma. Zaraz jak tylko udałem się do Pana, powiada Salomon, otrzymałem mądrość: *Wzywałem i przyszedł na mnie duch mądrości* (Mądr. 7, 7). Kto potrzebuje męstwa, niech prosi Boga, a dostanie. Gdym tylko otworzył usta do modlitwy, mówi Dawid, przyszła mi pomoc od Boga (Ps. 118, 131). A jakim sposobem święci męczennicy nabyli takiej mocy do opierania się tyranom, jeżeli nie modlitwą? Ona wyjednała im męstwo do zwycięstwa nad katuszami i śmiercią.

Słowem, kto się posługuje tą wielką bronią modlitwy, mówi św. Piotr Chryzolog (3), nie wpada w grzechy, traci przywiązanie do ziemi, wstępuje do nieba i już w tym życiu poczyną cieszyć się przebywaniem z Bogiem. Na co to zatem przyda się dręczyć tym pytaniem, czy jestem zapisany w księdze żywota, czy nie? Kto wie, czy Bóg udzieli mi łaski skutecznej i wytrwałości? *Nie troszczcie się o nic, ale we wszelkiej modlitwie i prośbie z dziękczynieniem, niech żądania wasze będą u Boga oznajmione* (Fil. 4, 6). Co to pomoże, pisze Apostoł, trapić się takimi udrękami i obawami? Odrzućcie daleko od siebie wszelkie takie troski. Skutek ich tylko taki, że wam odbierają ufność i czynią was oziębłymi i leniwymi w dążeniu do zbawienia.

Módlcie się, proście ustawicznie, przedkładajcie Bogu swe błagania, dziękujcie Mu zawsze, że wam obiecał udzielić łask, jakich pragniecie, ilekroć o nie będziecie prosili, łaski skutecznej wytrwałości, zbawienia i wszystkiego, czego sobie tylko życzyście.

Bóg wprowadził nas do boju z potężnymi wrogami, ale jest wierny w Swych obietnicach i nie dopuści, by na nas nacierali więcej, niż na to pozwolą nasze siły: *Wierny jest Bóg, który nie dozwoli kusić was nad to, co możecie* (1 Kor. 10, 13). Wierny jest, bo natychmiast spieszy na pomoc tym, którzy Go wzywają. Pisze uczony kardynał Gotti (4), że Bóg nie jest wcale obowiązany dać nam zawsze łaskę równą pokusie; ale obowiązany jest, gdy w czasie pokusy uciekamy się do Niego, dać nam za pomocą łaski (którą ma dla każdego przygotowaną i którą ofiaruje wszystkim) siłę wystarczającą do tego, byśmy właśnie w tej chwili mogli się oprzeć pokusie. Wszystko możemy z Boską pomocą; a otrzymuje ją każdy, kto o nią prosi pokornie; dlatego nie mamy wymówki, kiedy dajemy się zwyciężyć pokusie. Ponosimy porażkę z własnej winy, bo się nie modlimy. Za pomocą modlitwy zwycięża się wszelkie zasadzki i potęgi nieprzyjacielskie, pisze św. Augustyn (5).

Św. Alfons Maria Liguori, Doktor Kościoła, Założyciel Zgromadzenia Redemptorystów, *O wielkim środku modlitwy do dostąpienia zbawienia i otrzymania od Boga wszystkich łask, jakich pragniemy*. Przetłumaczył z włoskiego O. Stanisław Misiaszek, Redemptorysta. Kraków 1930, ss. 47-51.

Przypisy: (1) *Diaeta salutis*, tit. 2, cap. 5. (2) *De perfectionis gradibus*, cap. 12. (3) *Sermo* 43. (4) *Theol. t. de grat.*, tr. 6, qu. 2, § 3, n. 30. (5) *Serm. de orat.*, cap. 28.

Pismo rzymskokatolickie powstałe przy współpracy ze stroną internetową
www.ultramontes.pl

Omnia ad honorem Omnipotentis Dei, Virginis Mariae et Ecclesiae Romanae!

